

TYGODNIK

PETERSBURSKI

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORBI i PIĄTKI. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓLROCZNA 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, $\frac{16}{28}$ WRZEŚNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, $\frac{15}{27}$ WRZEŚNIA.

W gazetach Petersburskich ogłoszony został NAJWYŻEJ zatwierdzony Ceremoniał pogrzebu zwłok JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEGO XIĘCIA MICHAŁA PAWŁOWICZA.

Przez Rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale wojskowości, z dnia 9 Września, J. C. WYSOKOŚĆ WIELKI XIĄŻĘ KONSTANTYN MIKOŁAJEWICZ, mianowany Dowódcą 4 brygady pieszej gwardyi, z zachowaniem dotychczasowych obowiązków i stopni.

— Przez Rozkaz dzienny CESARSKI w Wydziale służby Cywilnej, Członek Rady Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Rzeczywisty Radzca Stanu *Malcow*, Najlaskawiej mianowany Radczą Tajnym.

— Przez Reskrypta CESARSKIE, dane z dnia 22 Sierpnia w Warszawie i 3 Września w Carskiem-Siole, Najlaskawiej mianowani kawalerami orderu *Św. Andrzeja Apostoła*, Jenerałowie-adjutanci, Jenerałowie piechoty: Głównozarządzający Wydziałem Dróg Kommunikacyj i Budów Publicznych, hrabia *Kleinmichel*, i Naczelnny Zwierzchnik Wydziału Poczty, hrabia *Adlerberg*.

Wyciąg z Ustawy Korpusu Inżynierów Dróg Kommunikacyj.

(Dokończenie.)

Jeżeli kto z rodziców zechce wziąć napowrót z Instytutu ucznia, utrzymywanego kosztem skarbu, który przez Zwierzchność uznany będzie do przechodzenia dalszego kursu zupełnie usposobionym, uczeń nie inaczej będzie uwolniony, jak po wypłacie do kasy Instytutu przez rodziców, lub

opiekunów, za każdy rok zostawiania w zakładzie po 350 rubli; od tej wypłaty można być uwolnionym jedynie za decyzją Głównozarządzającego, ze względów szczególnych. W kierowaniu i postępie wychowania moralnego i fizycznego, Instytut pod każdym względem przewodniczy się prawidłami, przepisanimi dla Zakładów Wojskowych Wychowania, zawartemi w tomie III, części I, xiędze III Ukladu Ustaw Wojskowych i w Tomach Dalszego Ciągu tegoż Ukladu. Umysłowe ukształcenie uczniów, stosownie do celu Instytutu, dzieli się na *ogólne* i *specjalne*. Ukształcenie *ogólne* zależy na wykładzie nauk, których wiadomość, z jednej strony, konieczną jest dla każdego światłego członka rodziny i Państwa, z drugiej, służy jako przygotowanie do *specjalnego* ukształcenia. Ukształcenie *specjalne* zależy na wyuczeniu się umiejętności, nieodbitie potrzebnych właściwie inżynjerowi Dróg Kommunikacyj. W tych widokach klasy Instytutu dzielą się na dwa kursa: a) *Kurs ogólny* (I, II, III, IV i V klasy.) b) *Kurs specjalny* (klasy: I, II i III; z nich ostatnia *praktyczna*. Przedmioty: A) UKSZTAŁCENIE OGÓLNE. I. *Nauka Religii*. II. *Literatura*. Języki: 1) Ruski, 2) Francuzki, 3) Niemiecki, 4) Angielski. III. *Nauki matematyczne*: 1) Arytmetyka, 2) Algebra, 3) Geometrya, Trigonometrya płaska i sferyczna, 4) Geometrya Wykreślona z zastosowaniem jej do teoryi cieni i perspektywy. 5) Rachunek różniczkowy, 6) Geometrya Analityczna. 7) Rachunek całkowity. 8) Mechanika Analityczna. IV. *Nauki przyrodzone*: 1) Fizyka. 2) Chymija. 3) Mineralogia i Geognozya. 4) Geografia Fizyczna. V. *Nauki polityczne*: 1) Geografia. 1) Historia. 3) Statystyka. 4) Nauka Prawa. VI. *Sztuki wykreślne*: 1) Kalligrafia. 2) Rysunek. 3) Kreślenie. VII. *Sztuki gymnastyczne*: 1) Gymnastyka. 2) Fechtowanie. 3) Taniec. B.) UKSZTAŁCENIE SPECJALNE. 1) Geodezya. 2) Praktyczna Mechanika, z układaniem projektów machin

budowniczych. 3) Sztuka budownicza; a) ogólne zasady tej sztuki; b) komunikacje lądowe; c) komunikacje wodne; d) morskie i inne hydrotechniczne budowy; e) układanie projektów, wyrachowań, wyjaśnień i zapisek, sprawozdań technicznych i pieniężnych. 4) Budowy Wojenne. 5) Architektura Cywilna, oraz układanie projektów, wyrachowań, zapisek i sprawozdań. Ucznie Instytutu uczą się nadto kościelnego śpiewu. Wszystkie przedmioty ukształcenia ogólnego wykładają się stosownie do Instrukcyi, danej dla wojskowych zakładów Wychowania, potwierdzonej przez N. CESARZA w dniu 24 Grudnia 1848 roku; nauki specjalne i matematyczne wykładają się według osobnych, przez konferencyą Instytutu ułożonych, konspektów i programatów, rozpatrzonych w komitecie Naukowym, i przez Głównozarządzającego zatwierdzonych. Wykład nauk w każdej klasie odbywa się przez ciąg jednego naukowego roku, od 15 Sierpnia do 15 Czerwca, jak i w Zakładach Wojskowych Wychowania.

Ucznie, którzy ukończyli (w 3 specjalnej klasie) zupełny kurs nauk, obok dobrego prowadzenia się, awansowani zostają, według postępów na ostatnim examinie okazanych: 1) na poruczników, podporuczników i chorążych — do Korpusu Inżynierów Dróg Komunikacyi, i 2) na urzędników 12 i 14 klas, — na służbę w tymże wydziale. Ucznie 3 specjalnej klasy, którzy mając nie mniej 8 krések za dobre sprawowanie się, nie będą w stanie ukończyć kursu jedynie dla słabości zdrowia, są uwalniani z Instytutu z rangą 14 klasy, na wzór Wojskowych Zakładów Wychowania. Ucznie tejże klasy, którzy wszystkich tych warunków nie wypełnili, wychodzą jako kanceliści, z wysługą w tym charakterze jednego roku, na wzór Wojskowych Zakładów Wychowania. Ucznie 2 i 1 klas specjalnych, którzy nie zasłużyli posunięcia do klasy wyższej, wychodzą jako kanceliści, z wysługą w tym charakterze: pierwsi dwóch, ostatni trzech lat, na wzór Wojskowych Zakładów Wychowania. Ucznie 1 klasy ogólnego kursu, którzy zostawali w niej przez dwa lata i do specjalnego kursu posunięci nie zostali, wstępują do służby jako kanceliści, z wysługą w tym charakterze, do czasu awansowania ich na urzędników 14 klasy, czterech lat, na wzór Wojskowych Zakładów Wychowania. (Uwaga. Wszyscy w ogólności uczni, wychodzący jako urzędnicy i kanceliści, przeznaczają się do służby, z uwagi Głównozarządzającego, do departamentów, zarządów okręgowych i gubernijalnych komisyj budownictwa i dróg wydziału Dróg Komunikacyi). Ucznie, którzy do słuchania dalszego kursu okazali się niezdolnymi, są zwracani rodzicom albo opiekunom, ze stosownemi atestatami; ci zaś co się okazali być złego prowadzenia się, będą wysłani jako junkrowie, podoficerowie i żołnierze do pułków armii, z wysługą na rangę oficera przepisane go zakresu, na mocy Ukł. Ustaw Wojennych t. III, cz. 1, x. 3, art. 818—727. Ucznie Oddziału Architektury wychodzą pomocnikami architektów, z rangą 12 i 14 klas: z rangą

12 klasy ci tylko, którzy ze wszystkich nauk w średnim wywodzie ogólnej liczby krések, otrzymają ich nie mniej 10, z każdego specjalnego przedmiotu takż nie mniej 10, i z każdego ogólnego przedmiotu nie mniej 8, — obok 12 krések za dobre prowadzenie się. Z rangą 14 klasy — ci, którzy otrzymają ze wszystkich nauk w średnim wywodzie nie mniej 9, z każdego specjalnego przedmiotu takż nie mniej 9, i z ogólnych nie mniej 8, — obok 11 i 10 krések za dobre prowadzenie się. — Wychodzący porucznikami i podporucznikami, mający 12 kresek za prowadzenie się, otrzymują nazwanie wzorowych (отличнейшихъ), co też ma być zapisano w ich listę stanu służby, na wzór uczniów Wojskowych Zakładów Wychowania. Z liczby uczniów, którzy ukończyli zupełny kurs nauk, ci którzy byli wypuszczeni jako oficerowie do korpusu Inżynierów Dróg Komunikacyi, w razie przejścia ich następnie do służby cywilnej, używają przywilejów urzędników 1, a wszyscy inni 2 rzędu, stosownie do układu Praw Cywilnych, cz. III, Ust. służby cywilnej, art. 71 — 227. Ucznie utrzymywani kosztem Rządu, od dnia wypuszczenia do służby obowiązani są wysłużyć w wydziale Dróg Komunikacyi lat dziesięć. Przed wysłużeniem tego zakresu, mogą być uwalniani, za pozwoleniem Głównozarządzającego, w następnych tylko razach: a) W razie ciężkiej lub nieuleczonej choroby. b) W razie szczególnych domowych okoliczności, wymagających powrotu ich do rodziu, by mieć o nich staranie. Uwolnieni na tej zasadzie nie inaczej wstąpić mogą nanowo do służby, jak do wydziału Dróg Komunikacyi, dla do służenia dziesięcioletniego zakresu.

O CHOLERZE.

W PETERSBURGU: po 11 Września pozostawało chorych 25 — w ciągu doby przybyło 7 — umarło 3 — po 12 Września pozostało chorych 29.

W ciągu doby przybyło 4 — wyzd. 2 — umarł 1 — po 13 Września pozostało chorych 30.

W ciągu doby przybyło 5 — wyzd. 3 — umarło 2 — po 14 Września pozostało chorych 30.

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 18 Września.

W dniu onegdajszym, o godzinie 4 po południu, Warszawa była świadkiem uroczystego żałobnego obrzędu. W dniu tym, z sal pałacu Belwederskiego przeprowadzono do Kościoła Katedralnego NN. Trójcy, zwłoki ś. p. w Bogu spoczywającego J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘCIA MICHAŁA PAWŁOWICZA, który dnia 9 Września rozstał się z tym światem. Ten cios niespodziewany napełnił boleścią NAJJAŚNIEJSZĄ RODZINĘ CESARSKĄ, Armiję, Państwo całe.

O godzinie 4 po południu, Jenerałowie z orszaku W. XIĘCIA wynieśli trumnę a kondukt ruszył posypanemi żałobną jodłą ulicami: Alea, Nowym Światem, Krakowskim Przedmieściem, Miodową, do Katedry NN. Trójcy.

Porządek żałobnego orszaku następny: Naprzód postępo-

wał Dowódca dywizyonu żandarmeryi, pułkownik Rudzewicz, z dwoma żołnierzami; dalej szedł szwadron ułanów pułku imienia J. C. WYSOKOŚCI, w Bogu spoczywającego, W. XIĘCIA; za tym postępował Jenerałowie i Sztab-oficerowie z asystencyą, niosący orderzy, za tymi chór śpiewaków w czarnych ubiorach. Kapelani pułków konsystujących w Warszawie i Duchowieństwo Prawosławne Kościoła Katedralnego NN. Trójcy, poprzedzeni Krzyżem Świętym i dwiema chorągwiami. Celebrujący, JW. JX. Prałat Nowicki, Oficyał i Dziekan Katedralny, Członek Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Za duchowieństwem ośmiokonny karawan z herbami Cesarstwa, uwieńczony koroną CESARSKĄ; na nim trumna, pokryta paludamentem z złotej materyi, gronostajami obszytym. Czterech adjutantów J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘCIA stało na stopniach wozu żałobnego, czterech Jenerałów trzymało końce baldachinu. Jaśnie Oświecony Xiążę Warszawski Namiestnik Królestwa, otoczony Jenerałami i wysokimi Dygnitarzami cywilnymi, postępował za marami, przy których jechał konno po lewej stronie Jenerał-Gubernator Wojenny miasta Warszawy, Xiążę Gorczakow. Ośmiu żałobników prowadziło cugi, a 60-ciu innych, z gorejącymi pochodniami, poprzedzało mary. Rota grenadyerów i szwadron huzarów pułku imienia J. C. W., w Bogu spoczywającego, W. XIĘCIA, oraz bateria artyleryi Lejb-gwardyi kozackiej, zamykały pochód. Wojsko marszerowało z sztandarami krepą okrytymi, a muzyka wojskowa wykonywała marsz pogrzebowy. Przed Kościołami Rzymsko-Katolickimi duchowieństwo tychże występowało z Krzyżem. Przed Kościołem Św. Krzyża, znajdował się JW. JX. Tomaszewski, Biskup Kujawsko-Kaliski, pontyfikalnie ubrany, i w asystencyi duchowieństwa wyższego. W Katedrze NN. Trójcy Jaśnie Oświecona Xiężna Warszawska, oraz damy i panny honorowe, w żałobie, oczekiwały na kondukt. Po umieszczeniu trumny na wspaniałym katafalku, Duchowieństwo Prawosławne odbyło żałobne nabożeństwo, a następnie przystąpiło do odczytania Ewangelii.

Do pełnienia w dniu tym straży honorowej przy Zwłokach JEJEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI, w Katedralnym Kościele, wyznaczeni zostali: z wojskowych: Jenerałowie-adjutantci J. C. MOŚCI: Jenerał jazdy Hr. Wincenty Krasieński i Jenerał Artylleryi Xiąże Gorczakow; oraz Jenerał Artylleryi Gillenszmidt; Jenerałowie-lejtananci: Wiatkin, Okunew, Kuźniecowa, i Jenerałowie-majorowie: Burmejster, Uszakow i Rundin; z cywilnych: Radzca Tajny, Ignacy Turkuł, Minister Sekretarz Stanu; Senatorowie: Onufry Wyczechowski, Andrzej Storożenko, Alexander Dmitriew, Hr. Franciszek Potocki, Mateusz Lubowidzki; oraz Rzeczywiści Radczy Stanu: Felix Gumiński, Paweł Muchanow i Tomasz Lebrun.

W Bogu spoczywający J. C. W. WIELKI XIĄŻĘ MICHAŁ PAWŁOWICZ, Brat NN. CESARZÓW i KRÓLÓW ALEXANDRA I i MIKOŁAJA I, urodził się dnia 28 Stycznia (9 Lutego) 1798 r. W dniu 7 (19) Lutego 1824 r. zasłużony został z J. C. W. WIELKĄ XIĘŻNĄ HELENĄ PAW-

ZÓWNĄ, Córka Xięcia Pawła Wirtembergskiego, Brata Króla Wilhelma I. Z tego małżeństwa było cztery córki: J. C. W. WIELKA XIĘŻNICZKA KATARZYNA MICHAŁÓWNA, urodzona dnia 16 (28) Sierpnia 1827 r.; oraz w Bogu spoczywające: JJ. CC. WW. WIELKA XIĘŻNICZKA MARYA MICHAŁÓWNA, urodzona dnia 25 Lutego (9 Marca) 1825 roku r., zmarła w dniu 7 (19) Listopada 1846 r.; WIELKA XIĘŻNA ELŻBIETA MICHAŁÓWNA, Panująca Xiężna Nassauska, urodzona w dniu 14 (26) Maja r. 1826, zmarła w dniu 16 (28) Stycznia 1845 r. i WIELKA XIĘŻNICZKA ANNA MICHAŁÓWNA, urodzona dnia 15 (27) Października 1834 roku, zmarła w wieku młodocianym.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 16 Września.* N. Cesarz Jmć, z powodu słabości zdrowia, nie mógł być na otwarciu drogi żelaznej z Cilly do Laybach. J. C. Mość wczora poraz pierwszy wyjeżdżał, po swej słabości, dla odwiedzenia marszałka Radeckiego i jenerała Benedek.

— Gazeta *Wanderer* wspomina o nowym planie finansowym, podług którego rozmaite dziś w obiegu będące assygnaty będą złane w jeden kredytowy papier pod nazwaniem Assygnat Cesarstwa (Reichsnoten), i mają mieć kurs jednostajny we wszystkich częściach Cesarstwa.

— Listy, otrzymane w dniu 15 b. m. z Mołdawii, donoszą, że powstańcy węgierscy, którzy tam się schronili, obozują w liczbie 3 do 4,000 pod Widdinem; z nimi są Bem i Kossuth. Austria zażądała aby ich wydano i Pasza oczekuje na rozkazy w tym względzie z Konstantynopola.

Wiedeń, 17 Września. Konferencye, pod przewodnictwem N. Cesarza Jmci, zaczęły się w dniu dzisiejszym. Baron Haynau, dla słabości zdrowia, nie mógł znajdować się na tém pierwszym posiedzeniu.

— Twierdza Comorn dotąd się nie poddała.

— Listy z Semlinu z pewnością twierdzą, że wydanie Kossutha Rządowi Austriackiemu zostało nakazane przez Rząd Turecki, i że Pasza Belgradu udał się umyślnie do Widdinu dla uskutecznienia tego rozkazu.

ANGLIJA.

LONDYN, *15 Września.* Królowa Jmć ma odjechać z Balmoral do Londynu 25 b. m.

— Gdy dotychczasowe środki poskromienia powstania w Cefalonii okazały się bezskutecznymi, Lord-Komisarz udał się tam osobiście, na czele wojsk będących w Korfu, i zapotrzebował posiłków z Zante. Podług doniesień z dnia 5 b. m. powstanie jeszcze uskromione nie było. Szlachetny Lord omal sam nie stał się ofiarą swego poświęcenia się; żołnierz, obok niego znajdujący się, poległ od kuli. Część eskadry angielskiej, stojącej w Malcie, zdjęła się z kotwicy i jest w drodze do wysp Jońskich.

FRANCYA.

PARYŻ, 16 Września. Podług gazety *Indépendance Belge*, P. Mercier posłany został do Rzymu, z poleceniem do generała Rostolan, iżby pozostał na swém stanowisku. Instrukcyje, dane P. Mercier, mają być całkiem różne od tych, jakie się zawierają w liście Prezydenta Rplitej do P. Ney'a.

— Dzisiejszy *Journal des Débats* zawiera artykuł następujący: «Admirał Czyczagow, który w przejściu przez Berezynę w roku 1812 dowodził dywizją rossyjską, osiadł po wojnie naprzód w Sceaux, w bliskości Paryża, potem w Londynie. Obawa cholery sprowadziła go na powrót do Francji i P. Czyczagow umarł w tych dniach w Paryżu, w hotelu Ville l'Evêque; miał lat 83.

— Podług gazet Zagranicznych, P. de Falloux pozostanie w Gabinetcie, ale P. Dufaure, Minister Spraw Wewnętrznych, prosi o dymisję.

WŁOCHY.

NEAPOL, 4 Września. W ostatnich dniach wiele osób aresztowano. Mnóstwo deputowanych opuszczają naszą stolicę, w obawie pociągnięcia do śledztw politycznych.

— Pogłoska o rozpuszczeniu pułków Szwajcarskich okazała się mylną—pułki te zostają w służbie Neapolitańskiej.

RZYM. Korrespondencye gazet Londyńskich, zazwyczaj dobrze świadome rzeczy, twierdzą, że jest znaczne polepszenie w stanie układów między Rządami Papieżkim i Francuzkim, i że niemasz niepodobieństwa, iżby te Rządy wkrótce nie przyszły do ostatecznego z sobą porozumienia się.

(Ostatnia poczta zagraniczna, w chwili oddania niniejszego numeru do druku, nie była jeszcze odebrana).

(*Journ. de S. P. Psz. Półn. R. I.*)

LITERATURA.

DZIWA DŁA.

POWIEŚĆ SPÓŁCZESNA

PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

I.

Panu Edmudowi Suszy.

W WARSZAWIE.

(Dokończenie).

W tém koniska, wychnąwszy, ruszyły dalej, skończył się przecie nudny i jednostajny las, wyjechaliśmy na pole szerokie i w oddaleniu ukazała mi się góra, drzewami zarosła. Z pośrodku szarych już gałęzi wznosiła się biała wieżyczka kościelna i ciemne kopuły cerkwi ruskiej — nie więcej nie dostrzegłem. Droga sunęła się wśród piaszczystych łąków, obrzuconych żerdziami, a na niej ślady tylko niekuty kół wryte były. Zbliżając się ku Turzej Górze, wydostałem się znowu na nieznośną groblę, nad którą stały młyny, zgar-

bione i siwe od mącznego pyłu; przejeżdżałem przez mostki i wtoczyłem się nareście do miasteczka.

Turza Góra bowiem zowie się *miasteczkiem*. A żebyś wiedział co tu tém imieniem nazywają, opiszę ci je. Nie mam co robić, a papieru i atramentu nie rychło mi zabraknie. Słuchaj więc, a raczej czytaj i ucz się. *Ab uno disce omnes* (patrzcie jak wyrzuca na wierzch stara szkolna łacina)! Błotnistą ulicą wjechałem w tak zwane miasteczko: po obu jej bokach stały chałupy czarne, gdzie niegdzie paradniejsze białe, po pas oszmarowane i obwiedzione takąż obwódka do koła okien i drzwi. Przed domówstwami ogromne śmietniska zaświadczały o starożytności sadyby. — Stare grusze, obwieszane szaremi płachtami, ocieniały zgniłe dranicowe dachy. W pośrodku był rynek; tu, w pięciu karczmach, które stały jak pijane, powywracawszy się na różne strony i podpierając jedna drugą, i w dwudziestu lichych domkach z ganeckami, pełnemi fantazyj, mieścili się żydzi. Żyd stanowi miasteczko.

Zwyczaj powszechny: jeden żyd — wioska, gdzie tylko ich więcej — miasteczko; im większa liczba żydów, tém lepsze i handlowniejsze. Dodatkowemi tylko cechami miasta są cerkiew, jak tu, stara i ciasna, kościółek odrapany, niegdyś biały, i kramy. Zajmują one środek rynku w Turzej Górze; były może dawniej kiedyś porządne, ale dziś widać ogołoczone krokwie na dachu, a piasek zasypał je do okien. Przed niemi, pod dachem wychylonym, miara miejska. Dom z ganecka piętrowy, na którego wierzchołku był dawniej dzwonek, zwał się ongi Ratuszem. Wysadzaną wierzbami, amputowanemi niemilosiernie, drogą, na której tylko dwa razy ugrzązłem, i to nie śmiertelnie, bo mnie drągami podważano, a nie wołami wyciągano, wskazano mi do Dworu.

Wysokie płoty, otaczające sady, jak się domyślałem, ciągnęły się po za rowem szerokim, wszędzie drzewa. Z za gałęzi ich ujrzałem wreście oczekiwany Dwór. Wysoka murywana brama wiodła w dziedziniec, którego jeden bok zajmowała budowa obszerna, ciemna, z wysokim dachem i licznymi kominami; dalej stały podobnego pozoru officyny, murywany skarbiec z herbowną chorągiewką na głowie it. d. Wał, niegdyś otaczający zamczysko, na którego miejscu stanął później ów Dwór, opasywał jeszcze zabudowania. Wyszła fossa zarastała drzewy i krzewami; tuż po za dworem płynęła Słucz głębokim parowem.

Dwór mojego dziada dla mnie miał minę wielkiej starożytności; nigdy bowiem nie podobnego nie widziałem. Drewniane jego ściany przecinały okna dość duże, ale z małych powiększej części szybek, w olów oprawnych, złożone. Gank, na czterech słupach oparty, z ławkami dookoła, wysłany był cegłą, która środkiem, głęboko wychodzona, w ziemię wklęsa. Gdy koczyk mój zataczał się powoli przededrzwiami, ujrzałem kilka figur, ciekawie wybiegających z za węglów domu, z kuchni i officyn aby się przypatrzeć przybywającemu. Stałem: szpakowaty w krótkiej lisiurce i skórą wyszytych rajtuzach mężczyzna, ze stępem w rękę, siwe oczki,

brwią chmurną okryte, wlepił we mnie zaraz w ganku. Zdawał się oczekiwać zapytania. Ja tymczasem mierzyłem go oczyma nawzajem, chcąc odgadnąć co by zaczął być. Twarz poryta zmarszczkami, wąs zawieszisty, usta rumiane, przy uchu kółczyk, bokobrody wymiarów olbrzymich, do góry podczesane, dopełniały fizyognomii; z pod lisiurki przeglądał tombakowy łańcuch z dewizkami, należący, jakem się domyślił, do ogromnego srebrnego zegarka.

— Pan Koniuszy jest w domu? spytałem dość grzecznie (wiecie że jestem zawsze grzeczny, nawet gdy najbardziej zmęczony i znudzony).

— Sługa (gdyż niewątpliwie był to sługa) obejrzał mnie i powóz uważnie, wyjął powoli z ust klak, który dopiero teraz pod wąsami spostrzegłem i odpowiedział mi splunawszy, dość ochryplym głosem:

— A jest.

— Wszak będę się mógł z nim widzieć?

— A czemuż nie?

Postąpiłem krok.

— Wskażcie mi proszę, rzekłem, gdzie mam iść?

— Prosto do sali, rzekł szpakowaty, a potem na prawo.

— Bez oznajmienia? spytałem.

— Albo co? rzekł zdumiony sługa. Dopierom przypominał że jestem na wsi i że tu inne muszą być obyczaje, i, rozebrawszy się, puściłem się w podróż odkryć za szanownym dziadem.

W sieniach na łosich rogach wisiały trąby, torby, harapy, smycze, obróże, dwa zające i pęk jarząbków.

— Jużeń, rzekłem w duchu, siedemdziesiąt-letni górą starzec nie może być myśliwym; ludzie to sobie tak gospodarują u niego; znajdę go pewnie w wygodnym krześle u kominka. To mówiąc otworłem drzwi tak zwanej sali i wszedłem do ciemnej dość izby, której okna wychodziły na zarosły brzeg Słuczy. Ściany okryte były starym papierem, wypłowiwały w jakies dziwne desenie. Na łodygach kwiatów olbrzymich przechadzały się tam panie i panowie, pasterki i pasterze. Od sufitu wisiał porcelanowy pajak, okapany woskiem. Kanapa i krzesła były niegdyś białe ze złotem, wybite spłowiła cytrynową tryką. Dwa stoły, dwa piece kaflowe po kątach (w których się właśnie paliło), otoż i cała prawie sala. Zresztą żywej duszy. Wedle skazówki, płynąłem na prawo, z kąd donośny głos mnie dochodził; mimowolnie słyszałem odłamek rozmowy.

— A byłże na miejscu?

— A był Jaśnie panie.

— I pewnie wie że łosie są w ostępie?

— Mówi że napatrzył.

— A oblaważ nakazana?

— Jeszcze wczoraj.

— Cóż u stu rejmętów djabłów że dotąd nie wyszła! Powinna być na miejscu! Posłać zaraz gumienego, polowego, gajowych z harapami, niechaj pędzą spóźnionych! Właśnie na te wyrazy wszedłem do pokoju na prawo.

Dwóch ludzi stało w borsucznych torbach u drzwi przeciwnych, a jakaś figurka dobrze siwa, małeńka, trochę otyła, pękata, szerokich ramion, przechadzała się po pokoju — w takiej samej, nowszej tylko trochę, zielonej lisiurce od widzianej już w ganku, z harapem przez plecy, w butach juchtowych i czapce, na ucho zarzuconej.

Ten jegomość zmierzył mnie stojącego w progu, ubranego wytwornie, okiem nieufnym, zdziwionym — głos zamarł mu na ustach.

— Chciałbym widzieć się z P. Koniuszym, nie powie mi Pan z łaski swojej gdzie go znajduje?

— Pana Koniuszego Sumina!

— Tak jest.

— A po kiegoż on djabła Jegomości?

— Przybyłem do niego.

— Do niego, pewnie z jakim interesem.

— Bez żadnego interesu, chęć poznania go tylko.

Mały Staruszek nie dowierając poglądał mi w oczy, ja wzdychałem, użalając się w duchu na tyranią, z jaką sładzy biednemu starcowi nawet widzieć się nie dają z przybyłymi do niego.

— Cóż to on taki ciekawy, mówił dalej stary, że Pan go poznać chcesz?

— Pozwól Pan żebym mu się dalej nie tłumaczył — odparłem trochę żywiej, mogę się z nim widzieć?

— A toż go widzisz mój panicyku! widzisz go! Ja jestem Koniuszy Sumin.

Spadłem z wysokości, ja, com go wystawiał sobie bezsilnym starcem; perora, przygotowana na powitanie, uleciała, słowa nie znalazłem w ustach.

— Jestem Jerzy Sumin, wybąknąłem pomieszany, zbliżając się z uszanowaniem.

— A, Juraś! Jurek! Pan Jerzy! Ki djabel! kto by się spodziewał! cha! cha! cha! cha!

I stary rzucił mi się w objęcia. Jurko! dalipan! poczekaj! Ma rysy familijne! Szelma jestem że ma! Hej! Malcowski! Janie! Pawle! Macieju! Służba! odwołać polowanie! Niechże się napatrzę! Rażny dalipan chłopiec, tylko trochę wymokły! Otożem ci rad! Ale kie licha zapędziło cię aż w poleskie lasy i bory?

— Przyjechałem umyślnie z Warszawy, dla poznania kochanego dziada.

— Dziada! dziada! nie nazywaj bo mnie tak Waszeć. Już lepiej Koniuszym, czy jak tam sobie chcesz. Patrzaj go! Umyślnie z Warszawy! Ani chybi, myśliwy być musisz i zachciało ci się polować.

— O! nie.

— Jak to? nie jesteś myśliwym? a cóż?

— Na nieszczęście, nie jestem, ale nim być mogę.

— O ba! nie łatwo! Ale siadajże i rozgosc się.

Gdyśmy to mówili, służba w ogromnej liczbie gromadziła się u drzwi. Było coś patrvarchalnego w jej fizyognomii poufalej i uśmiechniętej. Mój dziad wydał rozkazy żeby natychmiast rzeczy moje znoszono na górę, a sam dobyw-

szy kluczów na sarniej łapce z głębokiej kieszeni, otworzył szafeczkę, wyjął butel z gdańską wódką i kawał piernika.

— Strudzonymi podróżą te kordjały służą! rzekł mrugając ku mnie — nie prawda? do Waszeci panie Jerzy.

Kochany Edmundzie, rozpaczam żebym ci resztę godnie potrafił opisać, a nadewszystko moje osłupienie, podziwienie co krok i głęboko uczuty zawód. Spodziewałem się nudzić, ale nigdy w ten sposób: myślałem że znajdę bezsilnego starca, otoczonego wszystkimi wygodami życia, pielęgnowanego, kaszającego, poważnego; a wpadłem na poleskiego Nemroda, krzepkiego i silnego jak łoś, żywego i ruchawego, noszącego klucze w kieszeni, pijącego najmniej cztery razy wódeczkę, zajadającego bigos i kielbasę wędzoną i siedem razy na tydzień jeżdżącego na polowanie na wózku, który od pierwszej próby takimi mnie kolkami obdarzył, że myślałem iż umrę na miejscu.

Chcesz poznać Pana Koniuszego, miej jeszcze trochę cierpliwości i doczytaj list do końca. Zaraz pierwszego dnia (*aussitot arrivé, aussitot pendu*) musiałem jechać z nim i całym jego dworem na polowanie na łosie. Dano mi jakąś przedziwną gwintówkę, która musiała ważyć ze czterdzieści funtów, bo mi ramię od niej zcierpło, uziąblem, zakatarzyłem się, opilem prostej wódki (bo gdańska nie wyjeżdża na łowy), zakąsiłem zimną kielbasą i powróciłem wieczorem wśród śpiewu myśliwych, chorem intonujących:

Zając sobie leży pod miedzą.

O! Boże! coż to za kraj barbarzyński, jakie obyczaje! Na wieczerzę dano mnie, przywykłemu do wytwornej kuchni Marego, potrawy jakies starożytne, patryarchalne, o jakich wyobrażenia nie miałem. Podniebienie moje i ja słupielismy z podziwienia. Wystaw sobie krupniczek z wędzonej gęsi, jakąś przedpotopową kaszę ze słoniną, i pieczyście (dla mnie dodane), suche jak panua M. . . . A winko! a! Czemuż cię tém słodko-kwaśném winkiem dni powszednich poczęstować nie mogę! Był to garncami sprowadzany węgrzynek sąsiedniego miasteczka, który zbliżał się do osłodzonego octu. Pan Koniuszy dolewał a dolewał, jam spełniał przez grzeczność i poszedłem spać z bolem głowy.

Postawiono mnie «na górze.» Wystaw sobie ogromne dwa pokoje, zimne jak Syberya, ogromnie wysokie, bez podwójnych okien, bez firanek, bez okienic i z chwiejącą podłogą. — Łóżko na czterech z kotarą kwiecistą, której mole nie dojadły, — stolik z oblamaną nogą, sześć krzeseł kulawych i powysiadanych na wylot. Szczęściem na kominię trzeszczał ogień olbrzymi, cała kłoda oichowa.

Mój Stanisław wściekał się ze złości, nie wiedząc jak się rozpakować i gdzie się umieścić; ja znosiłem, mogę to sobie powiedzieć bez pochlebstwa — jak Anioł. Stary Koniuszy sam mnie odprowadził, pomacał twardego materaca, uznał go za zbyt miękką dla młodego człowieka, pogrzeł się trochę u komina i odchodząc powiedział mi, że w tych paradnych pokojach stał przed laty pięćdziesięciu Wojewoda Radziwiłł, który polował przez dni dziesięć w Turzej Górze. Mógłbym mu powiedzieć że mi niedogodnym było, czém się kontentował Pan Wojewoda?

Znaczyło to, że mi oddano co miano najlepszego; innych gości stawia na folwarku lub z pisarzem prowentowym. Stanisław ramionami ruszał i co chwila robił mi sceny. Rady sobie z nim dać nie mogłem. Latał za świecami woskowymi, których tutaj potrzeby nikt zrozumieć nie mógł,

za tysiącami drobnostkami, których w tym domu z nazwiska nawet nie znano.

Ledwie go potrafił uprosić, żeby tej troskliwości położył tamę. Gdy przyszło kłaść się, slysze go przeklinającego na nowo: — Co ci jest?

Stasiowi dano siennik, słomą napchany, zamiast materaca, biedak kłął z całych sił wieś i podróżę.

— Panie, wołał, wracajmy do Warszawy, do trzech dni kości tyko po nas ludzie zbierać będą. — Ja nie pitem herbaty! Spać muszę na sienniku!

— Przywyknijmy, rzekłem z westchnieniem.

Tak minął pierwszy wieczór i niestety! nie wiele inaczej dni następne. Musiałem w istocie przywyknąć do wszystkiego. Dziad zdaje się poczciwy i dobry człowiek, ale my z nim nigdy się zrozumieć nie potrafimy. Polowanie, gospodarstwo, gawęda o dawnych czasach, spory z ludźmi o wiązkę słomy, — to całe jego życie. Od lat kilkudziesięciu nie wyjrzał na świat; możesz miarkować jak nie pojmuje co się na nim dzieje.

Na mnie pogląda jak na dziwowisko, a co gorzej, czy doprawdy mnie ma za wielkiego Pana, czy udaje, ale ciągle wypytuje mnie o moje dobra w Wielkiej Polsce. A te dobra ty tylko wiesz jak daleko odemnie!

Dotąd zbywam go ogólnikami, przyznać się do położenia mego nie śmiałem. Co się tycze bogactw mego dziada, o tych już nie wiem co trzymać i jak myśleć. Majątek ogromny, a utyskiwanie ciągle na niedostatek jeszcze większe, o grosz zdaje się być trudno, oszczędność największa: złotówkę mają tu za rzecz wielką, — dukat, który ofiarowałem faworytowi dziada Malcowskiemu, oglądany był z podziwieniem i uszanowaniem. — Widzę, że się podobno fałszywą pieścił drogą. Nic tu nie rozumiem, ani ich rachuby, ani życia, ani zajęć, ani stanu majątkowego. Spytałem czy się bawia kiedy, czy mają sąsiedztwo?

— A! bawimy się doskonale, odparł Pan Koniuszy — polujemy cały rok, zwierza nie braknie. Co się tycze sąsiedztwa, to wyborne: naprzód najbliżsi — Xiadz proboszcz i Unit Paroch z żoną, wyborną kobiecina (mają osmioro konsolacji), dalej Pan Podśudek, Pan Łowczykowicz, Pan Kapitan i t. d.

— A kobiety?

O towarzystwie kobiet podobno wyobrażenia nie mają, przynajmniej na moje pytanie kochany dziadunio odpowiedział naprzód ogromnie otwartymi ustami, na znak podziwienia; potem, niby skłopotany trochę, dodał żywo jakby zagadywał.

— Po kiego diaska z babami się wdawać, albo to nam samym z sobą źle? Dajby ich i na świecie nie było, toby się bez tego licha obeszło — dodał pół żartem. Ale Waści młodemu uśmiecha się niewieście towarzystwo! No! no! toć i to się u nas możeby znalazło.

Niewiele więcej nad to, co piszę, dowiedzieć się mogłem; ale bądź spokojny, na listach ci moich zbywać nie będzie, a w nich dalszą peregrynacją moją i przypadki nowego Robinsona czytać będziesz. Żegnaj cię tymczasem z całego sera; pokłoń się odemnie Lorze, Maremu, a nawet Szmulowi, tylko mu nie mów gałganowi gdzie mnie szukać, bo ty i tu gotów wysłać za mną. Bądź zdrow — do przyszłego listu.